



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

Marja Dmochowska.

NA SIEJBĘ BOŻĄ PRZYSZEDŁ CZAS...!

Trzeba nam życie własne, życie rodzin naszych i otoczenia naszego przeorać głęboko pługiem zasad Bożych, zasad wielkich i świętych, zasad katolickich, zasad niezłomnych a błogosławionych...

Trzeba nam w tę przeoraną glebę życia, naszych dusz i serc naszych, umysłów naszych i dążeń, naszych wysiłków i prac, zasiać ziarna cnót i doskonałości chrześcijańskiej, ziarna prawdy i świętości, ziarna sprawiedliwości, miłości, pokoju...

Trzeba nam czuwać, by w tę uprawioną mozolnie i starannie zasianą glebę — świat i zli ludzie, wrogowie Boga i Jego praw — nie zasiali kąkolu i chwastu. Trzeba nam z pilnością wielką śledzić, czy zielsko niepotrzebne tu i ówdzie nie wyrasta... aby, gdy je dostrzeżemy, wyrwać odrazu choć delikatnie i nie pozwolić, by odrastało... Ale ciągle, ale bez przerwy, ale we dnie i w nocy baczyć trzeba i doglądać, by tylko rośliny, z zasianego kielkujące ziarna, wschodziły, rosły, potężniały...

I na tę Siejbę Bożą woła ciebie, matko katolicka, Sam Pan Jezus!

...On ukazuje ci do zorania ugory serc i dusz twoich najbliższych... a ty wiesz, że przeorać je trzeba mozolnie pługiem Chrystusowym...

...On podaje ci ziarno, które zasiewać masz starannie w tę glebę dusz i serc twej powierzonych pieczy... a ty rozumiesz, że ziarna te zasiewać trzeba jak najprędzej...

...On zachęca cię nieustannie, byś pilnie i roztropnie czuwała nad wschodzącym plonem Bożego zasiewu... a ty czujesz najlepiej, że czuwać trzeba ustawicznie...

O! pomnij, matko..., że jeśli orać poczną glebę pól szarych pod zasiew jesienny, ty orać musisz glebę powierzonych ci serc..., bo jeśli nadchodzi czas siewu na pokarm dla ciała, ty rozpocząć musisz czas siewu na pokarm dla duszy...

A Siejby Bożej dokonywać musisz w pocie czoła, w utrudzeniu wielkiem... ale ty, matko, nie lękasz się niczego!

A Siejby Bożej dokonywać musisz nieraz we łzach, w utrapieniu wielkiem..., ale ty, matko, gotowaś na wszystko!

A Siejby Bożej dokonywać musisz nieraz w ofiarach, w wyrzeczeniu wielkiem..., ale ty, matko, ofiarowałaś się całkowicie!

Matko! ty nie lękasz się niczego, bo wierzysz..., gotowaś na wszystko, bo ufasz... ofiarowałaś się całkowicie, bo miłujesz... i wiesz, doskonale już dzisiaj wiesz, że na Siejbę Bożą przyszedł czas, a ty oraczem, siewcą, stróżem masz być, matko, Bożej roli, Bożego zasiewu, Bożego plonu...

Pamiętaj!... na Siejbę Bożą przyszedł czas!

Marja Dmochowska.

OFIARNA SŁUŻBA.

W szpitalnej kaplicy klęczy z twarzą przysłonią... Postać jej zlała się z panującym tam mrokiem... Niekiedy, ze snu budzący się, płomień lampki wiecznej drgającym blaskiem oświetlał ołtarz i Tego Pana Jezusa, co rozpięty na krzyżu, okiem bolejącym poglądał na tę umęczoną życiem, choć jeszcze młodą, postać...

Bo w sercu jej taka krwawa walka się toczy... Pan Jezus jego, Andrzeja, zabiera, choć Mu tak ofiarnie służył...

Tam w sali szpitalnej śmiertelnie chory leży on, doktor-lekarz, umiera na tyfus... zaraził się w barakach, a nie leży sam, tylko z ukochanym synkiem, który ofiarą tej strasznej padł choroby...

A ona, żona i matka, tutaj..., bo tam jej nie chcą wpuścić...

...Nagle w pamięci jej staje ta chwila, gdy ona, nieśmiała Zośka, powiedziała Andrzejowi, że go kocha, że chce zostać jego żoną, a on jej tak tłumaczył:

— Pamiętaj, Zosiu, że życie lekarza żony, to jedna ofiara. Kocham cię oddawna, a nie śmiałem ci o tem powiedzieć, bo zdaję sobie sprawę z tego, że nie mogę dać ci tyle szczęścia, ileby ci dać mógł mąż, ale w innym pracującym zawodzie... Chcę być lekarzem uczciwym, sumiennym, a wtedy szczęście osobiste staje na drugim planie, bo każdej chwili muszę iść na służbę chorym, bo każdej chwili muszę być gotów na ofiarę z własnej woli i szczęścia... A przytem, widzisz, Zosiu, ja nie chcę się dorabiać na ludzkiej niedoli... więc nie będzie może dostatków wielkich w moim domu... Wien również, że żonie mojej będzie nieraz bardzo smutno. Łza często zaświeci w jej oku, ale choć cierpieć będę nad tem, nie mogę jej nic powiedzieć jak tylko: ufaj i bądź mężną, a to dla wrażliwego serca kobiety zbyt może mało... I dlatego nie chcę się żenić.

I ona pamięta... głowę zwiesił, ręce zacisnął i czekał... A ona rękę jego wzięła, do ust podniosła i ze wzruszeniem rzekła: „Takim, wierzyłam, że jesteś... i taką żoną, jaką chcesz, będę...”

I nastąpiły długie lata pracy, łez, ale i chwil szczęśliwych... Dwóch synków dał im Pan Bóg... Chowali się zdrowo... Aż, pewnego dnia młodszy Janek dostał szkarlatyny, zaraził się, bo ojca nie-

odstępował, gdy ten zjawiał się w domu... A wtedy Andrzej powiedział jej, dwa zdania: „Pierwsza próba! Bądź mężną!”

I ponieśli te trumienkę na cmentarz, płakali oboje, ale postanowili nie wspominać więcej, by męstwa do dalszej ofiarnej służby nie tracić...

...A dziś znowu drugiej próbie bolesnej serce jej było poddane, mąż ukochany i synek jedyny... obaj śmiertelnie chorzy...

I tyle wspomnień, tyle chwil jasných i radosnych cisnie się do głowy... I tyle uczuć serce nowo przeżywa... A jedno, jedno brzmi w uszach: Bądź mężną!

Od śmierci męża upłynęły długie tygodnie...

Została sama jedna, a przecież nie sama... Praca Andrzeja otoczyła ją wokół i teraz te dzieła dokonane przez niego towarzyszą jej w życiu... Nikt ich nie dostrzega, ale ona je widzi doskonale...

...Idzie do baraków i suterenu podmiejskich domów, tam, gdzie ją brał Andrzej nieraz ze sobą, gdy mu ciężko było się z nią rozstać...

Idzie tam, bo ci biedacy płaczą po nim, po swoim ojcu-lekarzu... bo go wspominają, bo te głodne usta, nauczone przez niego modlić się, szepcą mu wdzięczne: „Wieczne odpoczywanie!”

Idzie tam, bo wszyscy pamiętają tę dorożkę, którą jako lekarz miejski objeżdżał tę ubogą dzielnicę miasta... Ale właściwie to on tylko nią dojeżdżał... bo potem biegał z suterenu na poddasze... pamiętał, że tu leży ta biedna suchotnica-matka ale wdowa z trojgiem dzieci, więc trzeba ją odwiedzić i choć parę groszy zostawić, tam znowu ten biedny murarz z potrzaskanymi żebrami, niewierzący doniedawna, a za łaską Bożą nawrócony dziś, trzeba mu pamięci dać dowód, a dalej nieco ta staruszka, która z głodu truła się, zlorzecząc synowi, który jej wspomóc nie chciał, odratowana, otoczona opieką Stowarzyszenia św. Wincentego, darowała synowi i z poddaniem krzyż starości dźwiga, trzeba się dowiedzieć, czy aby nie zaniedbano jej... i tyle tych potrzebujących, tyle biedy, więc trzeba choć trochę ulżyć... I gdy doktor tak biegał, dorożka jego podjeżdżała za nim od domu do domu...

A ona Zośka z zapartym oddechem nieraz do

późnej nocy w oknie czekała, kiedy usłyszy odgłos tej dorożki, kiedy powita swego Andrzeja powita z uśmiechem, choć nieraz łzy z tęsknoty i trwogi o życie i zdrowie, cisnące się mimowoli, dopiero otarte wtedy zostały, gdy dobrze znany turkot dorożki obwieszczał jego powrót...

Toteż ona go dziś, choć ciężką okryta żalobą, zastąpić pragnie i dalej prowadzi jego ofiarną służbę.

A gdy wraca do domu, do pustych miejsc po najdroższych, opowiada im, a zwłaszcza Andrzejowi, o tem, co widziała, co jeszcze zrobić trzeba, gdzie złożyć ofiarę, gdzie okazać serce i czułą pamięć, a troskliwą roztoczyć opiekę.

Potem klęka i tak jak Andrzej, odmawia Różaniec św. ale już za jego duszę...

Takim bywa los żony lekarza i matki jego dzieci... Niezawsze, nie dla wszystkich, ale bywa... Wszystkie jednak żony lekarzy podobnie mają, tylko nie wszystkie tak go przeżyć potrafią... Nieobecność męża staje się czasem dla żony lekarza okazją do zabawy, używania na swój sposób życia, zabijania samotności i doznawanego pozornie opuszczenia... Stanowisko męża staje się nieraz dla żony lekarza sposobnością do zbierania skrzętnie majątku, urzędzenia z przepychem mieszkania i życia wystawnego...

Praca ciężka i ofiarna męża staje się nieraz dla żony lekarza przyczyną swarów, grymasów, kłótni, gdy zmęczony, utrudzony i wyczerpany, a nieraz zbolęły i cierpiący nad niedolą ludzką, zastaje w domu kobietę światową, żądną zabawy i uciech, zazdrosną o każdy grosz, a tak niewyrozumiałą na duchowe potrzeby męża.

Żona lekarza, o mężnem a miłosiernem sercu, ofiarna a radosna, dobra a rozumna, to skarb wielki nie tylko dla niego i jego domu, ale skarb wielki w życiu społecznym, w niedoli chorych, w niedoli cierpiących, w niedoli biedaków...

Kiedy ofiarna służba lekarza — złączona jest z ofiarnem życiem jego żony, wtedy pozostawia po sobie wielkie dzieła w sercach i pamięci ludzkiej; — a gdy oboje ofiarność swoją łączą z krzyżem Pana Jezusowym, a moc czerpią w Nim, w Chrystusie Panu, uświęcają się i są wzorem dla drugich.

W Y C H O W A N I E

M...

Przy wspólnym posiłku.

„Gdzież to Antos? — pyta ojciec, który zauważył, że syna niema przy wieczerzy. — „A, bo posłałam go do młyna, aby doniósł, że jutro przywieziemy żyto na razówkę. Dam mu wieczerzę, jak wróci“. — „Przecież mogłaś go posłać po wieczerzy. Do młyna niedaleko, a wiesz, jak nie lubię, gdy któregoś z dzieci przy posiłku brakuje“ — odezwał się spokojnie ojciec. — „Ale ty zawsze chciałyś rządzić, ale i ja chcę mieć władzę nad dziećmi. Posłałam go, bo mi się tak podobało“. — W milczeniu spożyła rodzina wieczerzę, nie smakowała ona nikomu. Każdy czempredziej wyniósł się od stołu...

„Dalej, Jasiek, przeproś ojca i siadaj do stołu, będzie wszystko dobrze! — zawołał gospodarz do syna, bo wszyscy zasiedli do obiadu niedzielnego. Ale chłopak stał we drzwiach od ganku i ani drgnął na głos ojca. Uparty był, a każda uwaga wydawała mu się obrazą. Dziś przed sumą ojciec, widząc go stojącego z kolegami na cmentarzu kościelnym, zabrał ze sobą do kościoła i wobec wszystkich powiedział: „W kościele — tam jest miejsce dla uczciwych ludzi, a nie tu, pod kościołem!“ — Toteż słów tych nie mógł ojcu darować i teraz głuchy pozostał na wezwanie ojca. — Matka, która do Jaśka specjalną słabość czuła i swojemi pochwałami w dumę go coraz bardziej wbijała, też sobie krzywdziła zachowanie ojca względem syna. Toteż po chwili odezwała się: „Dam mu jeść, nie trap się, nie musi jeść z ojcem, gdy ten mu dokucza!“ — Ale mądry ojciec zabronił dawać synowi posiłku dotąd, dokąd go nie przeprosi i nie zasiądzie do stołu... Ale matka nie wytrzymała. Toteż gdy ojciec poszedł się pod jabłonką położyć, zawołała Jaśka do piwnicy i w skrytości dała mu obiad, a jeszcze masła dołożyła i chleba dokrajała, byle pokrzywdzonego rzekomo chłopca nagrodzić.

„Raz jeszcze mówię wam, nie bijcie się przy stole“ — mówi matka do Zosi i Anki, które, pokłóciwszy się przedtem o piłkę, teraz szturchają się przy podwieczorku. — „Zosia jest niegrzeczna, mamusi!“ — woła Anka — „niech ją mamusia zabierze odemnie“. — „Nieprawda, mamusi, to Anka się złości na mnie, ja powinna mamusia zbić“ — woła z płaczem Zosia. — Nie pomagają uwagi matczyne. Dziewczynki wylały mleko, miodem fartuszeki powalały, a na koniec Anka przewróciła krzeselko Zosi i ta z płaczem biegła na skargę do babci.

Jak często podobne obrazki spotykamy w naszych rodzinach! Świadczą one o tem, że rodzice nie zdają sobie sprawy, że właśnie przy spożywa-

niu posiłku poznaje się rodzinę, jej wzajemne współzycie i miłość, harmonję panującą między rodzicami, tradycje i zwyczaje zaprowadzone w rodzinie przez troskliwego ojca i czułą matkę.

Roztropna matka tak zwykle rozporządzić winna zajęciami i sprawami domowymi, by przy wspólnym posiłku nie brakowało nikogo. Mogą być nadzwyczajne wypadki czy okoliczności, z zasady jednak nie powinna od tego zwyczaju odstąpić.

Rozsądna matka pamięta o tem, że właśnie spożycie wspólnego posiłku ma jej być pomocne przy wychowaniu dzieci. — Dziecko nie powinno zasiąść do stołu i otrzymać posiłku, jeśli nie przeprosi któregoś z zagniewanych rodziców. Będzie wtedy posiłek ucztą pojednania, miłości, która wszystko wyrównuje i łagodzi. — Rodzeństwo, które się posprzeczało ze sobą, nie powinno zasiąść do wspólnego stołu, dokąd się nawzajem nie przeprosi, win sobie nie daruje, bo czuć muszą, że rodzina jest zawiązką miłości na całe życie i trzeba sobie darowywać urazy, jeśli się chce do wspólnej rodziny należeć.

Dobra i czujna matka uczy dzieci, jak mają się przy stole zachować. Nietylko jak trzymać łyżkę czy widelec, że pokarm nabierają sobie wszyscy kolejno od najstarszych do najmłodszych, że trzeba jeść cicho i porządnie, że jedzenia trzeba nabierać umiarkowanie na talerz i nie jeść łapczywie, bo to dowód łakomstwa, brzydkiej wady, która w grzech przerodzić się może, ale dobra i czujna matka uczy dzieci, aby przy stole nie mówiły, chyba że zapyta się ich ktoś ze starszych, temwięcej o żadnych kłótniach nie może być mowy, a cóż dopiero o hałasach, skargach i zachowaniu nieprzyjemnym. — „Przy stole, jak w kościele“ — uczy nasze staropolskie przysłowie. Ile w niem mieści się głębokiej treści. A przedewszystkiem mówi o tem, że łączyć ma wszystkich miłość, że zachowanie musi być skromne, poważne i ciche, że rozmowy winny być święte i zacne, że posłuszeństwo i karność muszą być zachowane...

Ale w życiu naszym wszystko się rozprzega, a i życie rodzinne wiele straciło ze swej powagi i atmosfery, która wychowywała pokolenia młode. — Dziś zasada: „Byle prędzej! Byle dogodzić sobie! Byle mniej kłopotu!“ — odbija się w rodzinach naszych, zwłaszcza w dziedzinie wspólnego spożywania posiłku. — I rodzice i dzieci chcą swobody, nikt nie chce się dla dobra innych podporządkować i tu leży źródło dziś panujących stosunków.

Musimy jednak jej zmienić! Musimy zasady wzajemnego współzycia rodzinnego ustalić zgodnie z prawem Bożym, dobra ogólnego i dobra jednostek! A najwięcej zrobi tu matka, jeśli z ojcem

omówi narazie choćby spożywanie wspólne posiłku w rodzinie. — Jakże często obiad czy wieczerza, to jedyna sposobność spotkania się wszystkich członków rodziny dla wzajemnego opowiedzenia sobie wrażeń i przeżyć. Niech ojciec o trudach pracy opowie, niech zainteresuje dzieci swemi kłopotami i zajęciami. Matka — niech także z życia dnia szczegóły dorzuci, niech z uśmiechem i pogodą czuwa nad domownikami... A rodzice niech dzieci zapytają o zdarzenia szkolne, wytłumaczają niejedno, przestroją dadzą, upomną, jeśli zajdzie potrzeba...

Niezapomniane to chwile w życiu każdego człowieka, a jak błogostawione! Dobrze wychowanego człowieka poznaje się przy stole i po jego zachowaniu wobec otoczenia, z którym posiłek spożywa. Swobodny się czuje, wie, co robić ze sobą, kiedy usiąść, a kiedy wstać, jak jeść, kiedy mówić i co mówić, — delikatność w zachowaniu świadczy o kulturze serca, której nabywa się jedynie w dobrej rodzinie.

O tę delikatność, dobre zachowanie, zgodne współzycie niech dla swoich dzieci starają się matki, ale właśnie w codziennem życiu, nie od święta, nie przy gościach, a okazją do tego niech im będzie chwila, którą spędza rodzina przy wspólnym posiłku.

Marja Studnicka.

Do polskiej kobiety!

*Wysoko wzniesmy sztandar nasz,
My, których wiarą Chrystus Bóg,
W nas przeciw wrogom silna straż,
Ofiarnej pracy nieśmy trud...*

*Choć burza huczy wkoło nas,
Dziś twierdzą każdej chaty próg,
Siła nie złamie żadna nas,
Bo naszą tarczą Chrystus Bóg...*

*Ofiarnej pracy nieśmy trud,
To nasze hasło, to nasz zew,
Wyzbyć się trzeba wszelkich złud,
Na Bożej roli zacząć siew...*

*W potęgę własnych wierzymy sił,
Nam Wiara Ojców dana w straż,
By Naród mężniał, trwał i żył,
Wysoko wzniesmy sztandar nasz!...*

JAK MAGDUSIA BUDZIŁA OPINIĘ

Lucja Śmiałowska.

Bolesna dola.

„Słyszałyście o tem — pytała niewiasta, rozmawiająca ze sobą Magdusią i Agatę — że stara Motruna chodzi po prośbie?“ — „Ej, co też mówicie — odrzekła Agata — jakże to być może, przecież Motruna to kniotka była honorna, co to, jak powiadają, bez kija nie przystępuj — no i nic dziwnego — przecież nieboszczyk był wójtem długie lata, a oboje byli uczciwi, honorowi i wielkie znaczenie mieli“. — „Cóż z tego, kiedy przyszło jej teraz nieboracze kij wziąć do ręki i między chałupy iść“. — „Nie, doprawdy, żeby nie to, iż wy to mówicie, nie uwierzyłabym nigdy na świecie! — Ale kto ją z domu wypędził — zięć?“ — „Eh, co gadacie, zięć — nie zięć, ale córka, bo wiecie, że tam u nich ona wszystkiem rządzi, a on ma tyle znaczenia właśnie, co piątę koło u wozu“. — „A może tam wielka bieda; tai się ona dzisiaj tam, gdzie i spodziewać się byłoby trudno?“ — pyta mocno tem zatroskana Magdusia. — „I! nie przelewa się teraz nigdzie, ale żeby musieli aż matkę po prośbie ślać, to śmieszne i tylko skłania ich do tego czysta chciwość i chęć wykorzystania starości matki. — Biedni to naprawdę są ich najbliżsi sąsiedzi, starzy Kajetanowie, on zaniewidział, ona choruje ciągle, więc nawet żebrać nie mogą“.

— „Słuchajcie — odzywa się roztropna Magdusia — to rzecz ważna i trzeba ją na posiedzeniu Zarządu PAK. przedłożyć. Tylko może, Franciszko, posłyszeliście to od kogo, a ten was okłamał lub zażartował sobie?“ — „No, skoro mi nie dowierzacie, powiem, jak było: Poszłam ja właśnie do Michałów, bo wiecie, że przyjaźnię się z nią, aż

tu drzwi się otwierają i wchodzi z kosturem w reku, postępując, Motruna. Początkowo myślałam, że w odwiedziny, a tu ona na środku izby kłeka, kij obok kładzie i „Zdrowaś“ głośno odmawia. — Omittedmyśmy obie z Michałową, ale Michałowa prędko z komory garczek bielutkiej mąki wyniosła, bo wstydziła się dać jej tylko kromkę chleba. — Motruna „Zdrowaśkę“ przerwała i rzeczywiście, jak zebrał, woreczek nadstawiła. Dopowiedziała jeszcze „Wieczne odpoczywanie“ i prędko z izby ruszyła, jakby jej, biedaczce, samej wstyd było. — Ciekawa byłam, co też ona myśli, więc zaraz za nią wyszłam i zagadnęłam: „Ze się wam tak chce chodzić“. — „Nie spodziewałam się i ja nigdy tego, ale... że mus...“ i tu głos jej załamał się, a mnie tak się żal staruszki zrobiło, bo to takie dumne było, a teraz, to chyba przez dzieci zniewolona, poszła żebrać i cierpi okrutnie nad tem, bo i bronić się nie może, więc pomyślałam sobie, że trzeba o tem do Akcji donieść“.

Po posiedzeniu Zarządu PAK. wezwał Prezes PAK. i Prezeska Oddziału KSK. Magdusią i zlecili jej misję. Broniła się, że nie lubi takiej pracy, nie potrafi, ale, gdy jej oznajmili: „służba Boża“, wybrała się pewnego popołudnia do Motrunowych dzieci.

Całą rodzinę w domu zastała: zięć fajkę kurzył, córka pióra skubała, wnuk zadanie szkolne odrabiał, wnuczka lalce spódnicy przymierała, a babka, stara Motruna, na przypiecku siedziała, drzemiać.

Pozdrowiwszy ich po chrześcijańsku, Magdusia do dziewczynki się zbliżyła, pomogła lalkę ubrać, zachęciła, by do niej przyszła po szmatkę na nowe

ubranie. — Zrobiła to dlatego, bo dzieci bardzo lubiła, a przytem wiedziała, że chwytając dziecko za rękę, chwytają się matkę za serce; dziś przyszła, aby tej matce zrobić przykrość, a że nie wiedziała, czy się jej całe zamierzenie uda, więc, jak mogła, tak starała się tę przykrość osłodzić.

Po chwili odezwała się w te słowa: „Polecili mi z PAK. odnieść parę złotych, które członkowie Akcji złożyli na cukier, mąkę i naftę dla waszych sąsiadów, Kajetanów, bo to użebrać nie mogą, dzieci nie mają, by im utrzymanie dały, więc bieda tam okrutna. Wiecie zresztą o tem, skoro tak pocziwie i szlachetnie uczyniliście, posyłając waszą starą matkę, aby dla nich mąki i kaszy u ludzi nabierała. Zarząd PAK. przykazał wam, babciu, za to wasze poświęcenie, za ten trud podziękować, a i wam także, boście matkę puścili!“ Po tych słowach pochyliła się Magdusia do ręki Motruny, by ją ucałować i żeby zarazem pokryć swe zmieszanie. Dojrzała jednak wymowne, błagalne spojrzenie staruszki na córkę, która powstała i poszła do komory.

Ta po chwili wyniosła dwa duże woreczki mąki i kaszy.

„Było to jeszcze tymczasem u nas — dosypałam ze swego, a wy idźcie teraz, matusiu, z dobrą Magdusią do Kajetanów, niech się biedacy pocieszą, skoro dobrzy ludzie poratowali i niech dłużej nie przymierają głodem“...

— Magdusia od Kajetanów wyszedłszy, szła szczęśliwa, radosna, a myślała sobie — jak to różne serca Pan Bóg ludziom daje — jednych zdobędziesz przez litość, innych przez miłość, a jeszcze innych przez ambicję.

Brat Andrzej.

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

Odnowić wszystko w Chrystusie — to wprowadzić w życie ludzkie w całej pełni Chrystusowe przykazanie miłości. „Pomyślmy sobie jeno — mówi Skarga — gdybyśmy taki dom, i takie pomieszkanie, i towarzystwo, i takie miasto naleźli, w którymby ten zakon: miłuj bliźniego jako sam siebie doskonale był chowany: żeby synowie rodzicom, słudzy i poddani panom swoim, z uprzejmej ku nim miłości posłuszeństwo oddawali: a ojcowie i starsi i panowie, potrzeby ich wszystkie z tejże szczerzej miłości, jako ku samym sobie opatrowali: gdzieby żaden waśni na nikogoż nie miał, ni z kim się wadził, jeden drugiemu nie zajrzał, a życzył tak, jako sobie: gdy jeden zachorzeje, aby wszyscy o jego zdrowie się starali: gdzie komu czego nie dostaje, aby mu wszyscy cierpieć nędzę nie dopuścili: gdzie kto zasmucony i strapiony, aby do pociechy jego wszyscy przybiegali: gdzieby nie było swarów, złorzeczenia, fukania i wołania jeden na drugiego: gdzieby nie było obmowisk, i wzgardy: gdzieby jeden o drugim rozumiał, iż on lepszy i czi godniejszy niżli ja, a nie na swoje, ale na jego cnoty patrzył, a wszystkiego dobrego tak jako sobie życzył i jego niedostatki znosił — o Boże, jakieby tu na ziemi było rajske prawie pomieszkanie. O jakobyśmy się do takiego miasta i domu i towarzystwa kwapili!“ I ty, matko droga, członkini Akcji Katolickiej, możesz wiele przyczynić się do tego, by miłość Boża zapanowała w życiu. Rozważ w tym miesiącu tereny i możliwości twej apostołskiej pracy, zmierzającej do tego, by na tej też dolinie zakwitnął precudny kwiat miłości wzajemnej i wydał bogate owoce.

OGNIKO DOMOWE.

(I. Tydzień od 30 sierpnia do 6 września 1936 r.).

„Kochasz ty dom, rodzinny dom?“... — pyta nas poeta. I chyba niema nikogo z pośród nas, ktoby z rzewnem uczuciem miłości nie zwrócił się pamięcią do domu rodzinnego.

Miłość ogniska rodzinnego znamionowała już starożytnych pogan. Rzymianie, kiedy wyruszali na wojnę — to okrzykiem ich bojowym było zdanie: „Za ołtarze i ogniska domowe“.

Dzisiaj czasy się zmieniają. Duch zeświecczenia, duch komunizmu celowo chce rozbić ogniska domowe, zgasić w sercach członków rodziny przywiązanie do domu rodzinnego. Wyraźnie powiada, że dom — to ma służyć tylko na przespanie się i schronienie przed zimmem, a już niezawsze na miejsce posiłku, bo w miastach mogą rodziny żywić się w publicznych jadłodajniach!

W naszych warunkach tak dalece źle nie jest. A jednak ztraca się zwolna ujmujący czar ogniska domowego. Tak rzadko rodzina razem gawędzi, tak gąśnie wzajemna miłość i życzliwość, tak nieraz ciężko i niewygodnie być razem w domu rodzinnym.

Matko, od ciebie tak wiele, tak bardzo wiele zależy, żeby dom rodzinny stał się ciepłym ogniskiem domowym, żeby wszyscy się doń chętnie garnęli, żeby wszyscy członkowie rodziny przenosili pobyt w domu nad szukanie towarzystwa gdzieindziej.

Jak to zrobić? 1) Niech dom, choć ubogi, będzie czysty i schludny, przystrojony w niedziele i święta w zieleń i kwiaty. 2) Bądź w domu pogodna, z uśmiechem na twarzy, choćby ból jaki trawił twą duszę. 3) Staraj się uprzyjemnić mężowi i dzieciom i domownikom pobyt w domu przez opowiadanie czegoś ciekawego, wprowadzenie dla dzieci rozrywek, zaśpiewanie razem pieśni i t. d. Są to drobne rzeczy, ale niesłuchanie ważne i doniosłe.

Zastanów się teraz i odpowiedz sobie: Jak dotąd postępowałaś w tym względzie? Jak będzie na przyszłość? Bądź naprawdę aniołem ogniska domowego!

SĄSIEDZTWO.

(II. Tydzień od 6 do 13 września 1936 r.).

Święty Jan Berchmans to tak powiedział: „Życie wspólne — to mem największym unartwieniem“. O, jakże często ciężkie jest dla nas pożycie sąsiedzkie, jak nieraz żalimy się na niedobrego sąsiada! A jednak od pożycia wspólnego w sąsiedztwie uwolnić się nie możemy. Gdy się tak bliżej zastanowimy — to przyczyna złych stosunków sąsiedzkich są i nasze wady. Starajmy się zatem nietylko naprawić nasze współżycie z sąsiadami, gdy ono jest złe, ale starajmy się do pożycia coraz więcej uszlachetniać i prawdziwą miłością przepajać.

Wdzięczne tu pole pracy dla matki-katoliczki!

Pierwszym warunkiem utrzymania dobrych sąsiedzkich stosunków — to wybaczenie błędów sąsiadom. „Jedni drugich brzemiona noście“ — mówi Apostoł. Nie narzekaj, nie obmawiaj, a co więcej, nie wszczekaj kłótni i gniewu, choć cię iakuś przykreść, może mimowolna, od sąsiadów spotka...

Drugim warunkiem zachowania i uszlachetnienia wzajemnego, sąsiedzkiego pożycia — to odnoszenie się do sąsiadów z taktem, grzecznością i miłością prawdziwą. „Miłość tę moc ma — mówi św. Augustyn — że buduje niedoskonałych, najmniejszych obrazi ci się boi, z jednym się schyli, z drugim się podnosi, jednemu się łagodną, drugiemu ostrą, nikomu się nieprzyjazną nie stawia, a wszystkim się być matką pokazuje“.

Wreszcie warunkiem utrzymania dobrych stosunków sąsiedzkich jest spieszenie sąsiadom z pomocą. Niech ci, matko, nie będzie obce ich nieszczęście, czy to zawinione, czy nie; odwiedzaj ich w chorobie, pociesz w utrapieniu; spiesz zawsze chętnie z najdrobniejszą nawet usługą; takie drobne usługi są czynnikiem ważnym w podtrzymaniu dobrego, sąsiedzkiego współżycia.

Zastanów się teraz, matko, i odpowiedz sobie: Co czynisz, aby utrzymać i uszlachetnić twe sąsiedzkie współżycie? Jakie zrobisz na przyszłość postanowienie? Bądź dobrą sąsiadką dla twego otoczenia!

PARAFJA.

(III. Tydzień od 13 do 20 września 1936 r.).

Słyszałaś, droga matko, już nieraz o tem, że parafia — to najmniejsza komórka Mistycznego Ciała Pana Jezusa. Słyszałaś, że praca Akcji Katolickiej ustawicznie będzie zmierzać do tego, by nasze obecne parafie uczynić podobnymi do parafii z pierwszych wieków chrześcijaństwa, gdzie wszyscy wyznawcy, jak mówią Dzieje Apostołskie: „trwali w nauce apostołskiej, w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach“.

I w parafii wiele zrobić możesz dla odnowienia wszystkiego w Chrystusie przez miłość!

Takim zadaniem twojem na czasie to jest skierowywanie zainteresowań innych ku nauce apostołskiej, t. j. ku nauce wiary św. Możesz tu wiele zrobić, zachęcając innych do czytania Pisma św., katechizmu, a nadewszystko skierowywując innych do Stowarzyszeń A. K., gdzie znajdą oni silną pobudkę do życia wewnętrznego i rozszerzenia wiedzy katolickiej.

Trwali pierwsi chrześcijanie w uczestnictwie łamania chleba, t. j. przyjmowali codziennie Komunię świętą. O, ileż ciepła, ileż zapału i gorliwości w służbie Bożej rodzi każda dobra Komunia święta! Czyż i ty nie możesz przez swój wpływ dokazać tego, by w parafii była praktykowana często Komunia święta i by ją przyjmowano z największą pobożnością!

Trwali pierwsi chrześcijanie i w modlitwach. Niech serce twoje, matko, ogarnie wszystkie bolączki i potrzeby parafii. Módl się za parafian, módl się za duszpasterzy. Kiedy św. Piotr był uwieziony, modlili się zań bez przestanku wszyscy wyznawcy. Modlitwa wiele może — bo ona stanowi siłę człowieka słabego.

Zastanów się teraz, matko droga, i odpowiedz sobie: Coś dotąd dobrego uczyniła dla parafii, dla tej komórki Mistycznego Ciała Pana Jezusa? Co oprócz powyższych wskazań uczynić jeszcze możesz? Jakie praktyczne postanowienie teraz powzięmiesz?

Niech miłość twoja, matko droga, obejmie i potrzeby parafii i nie żałuj trudu, nie żałuj modlitwy, by ona była jak najlepszą!

OJCZYŻNA.

(IV. Tydzień od 20 do 27 września 1936 r.).

Miłość Ojczyzny — jest Bożem przykazaniem. Im więcej w narodzie jest prawdziwej miłości Ojczyzny, tem i terażniejszość i przyszłość jest lepsza. „Jako najmilszej matki swej — mówi Skarga — miłować i onej czić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako Ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? Która gnazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich. Jeruzalem, matka nasza — mówi Apostoł — nad wszystkie matki czi i poszanowania godna“.

Nietylko ty sama, matko, masz miłować Ojczyznę, ale również masz tę miłość szczepić w sercach dzieci i otoczenia.

Dużo dziś się narzeka na Polskę, na Ojczyznę i przytacza się wiele argumentów przeciw niej. Gdy nie będziesz umiała zaraz na te zarzuty odpowiedzieć — ucz drugich cierpliwości. Nie wszystkie plany i zamierzenia państwa naszego mogą być jawne, — nie wszystkie je zrozumieć potrafimy — miejmy zatem cierpliwość i miejmy zaufanie do tych, którzy o dobru państwa myślą i niem kierują.

Wykazuj dalej, że prawdziwą miłość Ojczyzny okaże ten, kto będzie spełniał dobrze przykazania Boże i obowiązki stanu. Uczciwość w urzędzie, handlu, w wykonaniu powierzonych zleceń — to fundament naszej potęgi państwowej. Gdy braknie zasad moralnych, zasad Chrystusowych w naszym państwie — nie obroni nas ani karabin, ani żadne inne środki materialne.

Wpajaj w dzieci i otoczenie miłość zwyczajów i obyczajów narodowych. Niech w Ojczyźnie naszej zostaną zachowane przepiękne zwyczaje, płynące z ducha wiary katolickiej; niech lud zachowa swe pieśni, swe obrzędy. To wszystko nas wiąże i spaja z Ojczyzną i broni przed międzynarodówką socjalistyczną, czy komunistyczną.

Zastanów się, matko, nad tem, jak u ciebie przejawia się miłość Ojczyzny? Jakie zaniedbania usuniesz? Co postanowisz? O, niech ogień prawdziwej miłości Ojczyzny płonie nieustannie w duszy twojej!

Ks. Dr. Julian Piśkorz.

„Czy jecie, czy pijecie... wszystko na chwałę Bożą czyńcie“.

Nawet przy posiłku nakazuje nam Pismo św. pamiętać o Bogu — i nietylko pamiętać o Bogu, ale nawet i posiłek na chwałę Bożą ofiarować.

I dlatego ustalił się od wieków wśród chrześcijan zwyczaj, że posiłek rozpoczynamy i kończymy modlitwą.

„Pobłogosław (mówimy przed posiłkiem) Boże nas i te dary, które z Twej szcudrośliwości pożywać mamy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen“.

Po jedzeniu zaś dziękujemy Panu Bogu: „Dziękujemy Ci Wszchemogący Boże, za wszystkie dobrodziejstwa Twoje, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen“.

Kobieta chrześcijańska, pobożna matka rodziny, winna czuwać nad tem, by posiłek był złączony z modlitwą, by ojciec rodziny lub matka przy wspólnym posiłku te modlitwy głośno odmawiali.

Ciału służy posiłek, ale i tą służbą kieruje duch nieśmiertelny, myśl wyższa, myśl Boża, jeśli spełniając ją, pamiętamy o tem, że spełniamy wolę Bożą; takie bowiem ustanowił Stwórca prawo, że ciało wymaga pokarmu dla swego wzrostu, utrzy-

mania zdrowia i odnowienia sił. I w tem więc spełniamy Wolę Bożą, a gdziekolwiek ją spełniamy, Bogu służymy. Jeszcze i z innego względu upomina nas Pismo święte, byśmy wszystko na chwałę Bożą czynili „czy jecie, czy pijecie“ — w tym bowiem względzie możemy łatwo obrazić Boga i Boże przestąpić przykazanie, jeśli przy posiłku brak byłoby umiarkowania w jedzeniu i picu.

A modlitwa przy posiłku ma myśl naszą podnieść do Boga i przypominać nam dwie rzeczy:

Najpierw, że Bóg jest Stwórcą wszystkiego, Bóg jest dawcą wszelkich darów naturalnych, z których my, jego słudzy korzystamy. Wszystko, czego używamy, wszystko, z czego do życia i szczęścia tu na ziemi korzystamy, wszystko, czem ciało nasze posilamy, wszystko to Bożą jest własnością. Najpierw Boże, a potem nasze! Od Boga to wszystko mamy. Jego dobroci i szcudrośliwości zawdzięczamy to, że mamy w danej chwili czem się żywić. Modląc się przed jedzeniem pomyśl niewiasto chrześcijańska, że w obecnej chwili wiele jest takich kobiet na świecie, które nie mają łyżki strawy, nie mają kawałka chleba, a nie mają go nietylko dla siebie, ale, co gorzej, nie mają go dla swoich, z głodu płaczących, dzieci. Pomyśl o tem sama, a czasem powiedz o tem swoim dzieciom,

aby mimo ubóstwa nie narzekały, nie szemrały, nie zazdrościły bogatszym, by uczyły się wdzięczności wobec Boga, nawet za skromny los i skromną dolę.

Jakże rzadko dziękujemy Bogu za Jego łaski i dobrodziejstwa! A właśnie modlitwa po jedzeniu jest takim pięknym wyrazem uczuć wdzięczności wobec Boga. A gdybyśmy umieli być wdzięczni, ta sama wdzięczność wysłużyłaby nam, jeszcze obfitsze Boże błogosławieństwo. Jak może być Pan Bóg hojny dla tego, który dla Boga jest skąpy nawet w uczuciu wdzięczności?

Chrześcijańska kobieta musi jeszcze prócz modlitwy spełnić dwa inne obowiązki związane z posiłkiem, aby ten posiłek można było ofiarować na chwałę Bożą:

Najpierw musi się troszczyć o to, by ten posiłek był zawsze na swój czas, regularnie przygotowany, nie może bowiem być porządku i punktualności w życiu, jeśli ich niema i w podaniu posiłku.

A powtóre ma gospodyni ważny obowiązek, by posiłek, choćby ubogi, był przygotowany czysto. Czystość w przygotowaniu, czystość w podaniu potraw, to jest pierwsza i najważniejsza ich przyprawa. Niema wątpliwości, że grzeszy ta gospodyni domu, która o tę czystość nie dba.

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

POLSKA MATKĄ ŚWIĘTYCH

Niebieskim szlakiem.

Noc mijała. Jeszcze gdzieś mrugały słabo gwiazdy na błedniejącym sklepieniu nieba. Puszyste, chłodne mgły podnosiły się z ziemi i zasłaniały ciche, martwe, jesienne pola. Trzy lata, jak trzy krótkie chwile, upłynęły od tej strasznej, ponurej grozy tatarskiego najazdu na Polskę.

Jeszcze tu i tam, patrzącemu na pozostałe zgłiszczą ludzkich siedzib, zdawało się, że słyszy szczeł oręża i zgiełk bitewny, a z rozsypanych po całym kraju i opuszczonych mogił, zda się, dolatywał przez zeschnięte liście, jak echo z zaświata, modlitewny szept:

— Pokłon Rycerzom Chrystusowym!

— Pokłon tym, co za Wiarę i Ojczyznę oddali swe życie!

Drogą od Pienin, tą samą, którą przed niedawnym czasem podążał z Węgier do Polski wspaniały orszak weselny królowej Kingi, przybywała dziś młodziutka, bo zaledwie 5 lat licząca jej siostra Jolanta. Na pogodnej twarzy drgały dziecięce uśmiechy, choć oczy zdradzały tęsknotę i coś, jakby zadumę. Z całym oddaniem się przytulała swą ciemną główkę do ramienia siostry, czując w niej nową swą opiekunkę. A Kinga, gdyby matka, objawszy czule ramieniem swą małą siostrzyczkę, mówiła jej o Polsce, o tem, jak całym sercem przylgnęła do tej nowej ojczyzny, która tylu wydała świętych i bohaterów. Opowiadała dziwne rzeczy o tym kraju. Że szum odwiecznych borów i puszczy nieprzebytych jest temsamem, czem modlitwa śpiewana w kościele, trzeba tylko w nią się wsłuchać. Że tęsknota, która pierwszy raz się w sercu rodzi, jest niczem innym, jak tylko szukaniem Boga i pragnieniem pójścia za Nim. Że wszystko stworzone jest z Wiary i Miłości, bo jest dziełem Boga.

Jolanta słuchała, pogrążona cała w jakiejś dziecięcej ekstazie. Słowa, które z ust Kingi słyszała, padały na jej duszę, jak płatki wonnych, białych lilij i róż...

W owym czasie, gdy dzicz mongolska dawno zawróciła w stopy wschodnie nad Wołgę i kraj powoli zdawał się dźwigać z okropnego upadku, inne niebezpieczeństwa zagrażały znów ziemiom polskim. Od Zachodu Niemcy, najechawszy zdradziecko granice Wielkopolski, zagarnęli ziemię Lubuską w dolinie Warty, posuwając się na Gdańsk ku Pomorzu. Dzielnicą tą zarządzał książę pomorski Mszczuj, syn sławnego Świętopelka.

Wielkopolska, należąca do Bolesława Pobożnego, księcia kalisko-gnieźnieńskiego, znalazła się również w srogim od Niemców niebezpieczeństwie.

Z północnego zaś wschodu pogańscy Jadźwiniowie i Litwini często pustoszyli bezbronne rubieże. Walczył z nimi bohatersko Bolesław Wstydlawy, starając się nawrócić Jadźwiniów na wiarę chrześcijańską.

Tymczasem na wawelskim grodzie, pod troskliwym i czujnym okiem księżnej Kingi, wychowywała się i wzrastała w cnotach świątobliwa, uroczą Jolanta. Piękność jej i skromność po całym zasłynęła kraju, toteż ze wszystkich prawie dzielnic Polski zjawiali się młodzi Piastowicze, spiesząc do Kingi, jak do matki, z prośbą o rękę Jolanty. Między innymi zjawiał się też Bolesław, książę kalisko-gnieźnieński, rycerz sławny i mężny, który dla wielkich cnót chrześcijańskich przewany został Pobożnym.

Długo namyślała się Jolanta, aż wkońcu, ulega-

jąc namowom siostry, przyrzekła rękę Bolesławowi.

W pełnej krasie zajaśniało świątobliwe i zbożne życie Jolanty od chwili wjazdu jej z mężem do księstwa kaliskiego. Szczęśliwą się czuła, zobaczywszy u bram książęcego grodu zebrane tłumy niewiast, mężów i dzieci, którzy z najdalszych stron tu przybyli, aby powitać młodą, dostojną panią, o której dobroci tak wiele słyszeli. Jolanta uśmiechając się mile, serdecznie witała wszystkich, a konie i wozy wyprawiawszy przodem, pieszo dalszą część drogi z małżonkiem swym odbyła, otoczona rojnym tłumem i niemilkącymi na jej cześć okrzykami. Wzruszona do głębi widokiem biednych i kalek, hojną dłonią jałmużnę między nich dzieliła, pocieszając i zapewniając wszystkich o dalszej nad nimi opiece i modlitwie. Odtąd życie jej płynęło wśród ubogich. Żyła dla nich, rozdawszy prawie wszystkie swe klejnoty i drogie szaty. I gdzie tylko o ludzkiej zasłyszala biedzie, tam spieszyła, niosąc pomoc i nie szczędząc trudów.

Panowanie Bolesława krwawe przeplatały wojny. Wracającego ze zwycięskich wypraw Jolanta witała z nieopisaną radością i o los wojennych jeńców czule się rozpytywała. Widok tych nieszczęśliwców, skazanych niejednokrotnie na najokropniejsze męki, napełniał jej serce bólem, toteż wstawiała się za nimi do księcia, uśmierając jego gniew niezwykłą dobrocią i łagodnością, gotując im tym sposobem lepszą, znośniejszą dolę.

Za jej wpływem Bolesław wkrótce przystąpił do budowy licznych klasztorów i kościołów, obok których najczęściej zakładał też szpitale. I tak stanął wspaniały klasztor z kościołem OO. Franciszkanów w Kaliszu, a drugi taki dla PP. Klarysek w Gnieźnie. Tutaj często w wolnych chwilach przebywała Jolanta, marząc o zupełnym oddaniu się Bogu. Tutaj w wieczornej ciszy rozlegał się srebrny dźwięk dzwonka na „Anioł Pański“, a z nim płynął dziwny jakiś, tajemniczy szept, jakby z jej własnych ust: „Oto ja służebnica Pańska“...

Pewnego razu książę Bolesław przygotowywał się znów do dalekiej i długiej wyprawy wojennej przeciw Ottonowi Brandenburskiemu. Żegnając męża, złe przecucia targnęły sercem Jolanty, ale mężnie opanowała łzy, nie chcąc zasmucać drogiego małżonka. W trwodze i niepokoju mijały długie dni i godziny. Aż oto nagle dnia jednego zjawiał się goniec w komnacie Jolanty, przynosząc wiadomość, że dzielny książę odniósł wprawdzie świetne pod Söldynem nad Niemcami zwycięstwo, w drodze jednak nagle śmiertelnie zaniemógł.

Wkrótce przywieziono go do Kalisza. Wszelkie jednak starania przywrócenia mu zdrowia spęzły na niczem. Wołą Wszechmocnego, zakończył Bolesław swój dzielny, pełen trudów żywot, polecając bratu swemu Przemysławowi opiekę nad córkami i Jolantą.

Życie dla świata nie miało jednak dla Jolanty żadnego uroku. Postanowiła pójść śladem tych, którym niebo wieczne gotuje szczęście. Wstąpiła do klasztoru Klarysek w Starym Sączu, gdzie obok siostry swej Kingi długie jeszcze pędziła lata wśród modlitw, postów i ćwiczeń duchownych, nie zaniedbując pielęgnowania chorych i ubogich. Po śmierci Kingi przeniosła się do klasztoru w Gnieźnie. Tam zmarła w roku 1298, spędziwszy w zakonie 18 lat.

Gdy w życiu jej, za jej wstawiennictwem i modlitwą, ludzie doznawali przeróżnych łask Bożych, a po śmierci u jej grobu, Bóg miłosierny modlitwy wiernych nagradzał cudami, Ojciec św. Leon XII. w roku 1834 wpisał Jolantę w poczet Błogosławionych.

„Jakże?“ — zapyta zdziwiona gosposia z Małopolski. — „Gdzież zatem zanosi Wielkopolanka składane przez tydzień masło i jajka, podchowane kurczaki?... Gdzie pogwarzy z sąsiadkami, dowie się nowinek i cen produktów? Zakupi cebuli? Zapatrzy potrzeby domowe?“...

Tak jest — tutejsze kobiety bez tygodniowej wycieczki do miasta żyćby nie umiały. Prowadzi je konieczność, lecz zarazem pędzi ochota, pociąga rozmaitość, ruch i gwar zbiegowiska targowego.

Czy Wielkopolanki czują się tak bardzo nieszczęśliwe bez jarmarków? Sądzę, że nie!

Wszystko rzecz przyzwyczajenia.

Masła w poznańskim nie robią ze składanej przez 6 dni śmietany. Mleko codziennie odwożą do mleczarni, która odbiera i jajka, niewątpliwie świeże, przeciętnie duże, bo tam znają wszyscy wartość rasowego drobiu.

Po zakupy nie trzeba chodzić daleko, gdyż w każdej wiosce porządny sklep chrześcijański opatruje potrzeby wieśniaczek. Jarzyny zaś i wyborowy owoc wszelkiego gatunku pielęgnują we własnych ogródkach koło chaty.

Kobiety mają tam więcej czasu, przeważnie wszystko dla domu same szyją, a zwłaszcza lubią ogromnie roboty ręczne i praktyczne i ozdobne.

Robią świetnie na drutach dla całej rodziny: pończochy i rękawiczki, szaliki i swetry ciepłe i trwałe, o daleko wyższej wartości, niż tanie wyroby żydowskich fabryk. Wielkopolanka czyta dużo książek, trzyma kilka pism i gazet, należy do fachowych stowarzyszeń rolniczych i dzięki temu nie nudzi się wcale.

Pilne przebywanie kobiet i dziewcząt w domu znać nie tylko na porządnym obejściu, ale też na starannem i ozdobnem utrzymaniu wnętrza chaty, w której aż miło się znaleźć.

W przyszłym numerze gazetki zajrzemy na Polesie.

Zofja Kurkowska.

Rady dla gospodyń.

Zbliża się jesień, dojrzewają owoce, dla gospodyń radość, bo można urozmaicić skromne posiłki. Można też zrobić zapasy na zimę, bo mnogość i taniość owoców pozwalają na to, przy najskromniejszych nawet zasobach.

Podajemy narazie dwa rodzaje placek ze śliwkami i szarlotkę.

Placek ze śliwkami półkruchy.

3 jaja utrzeć z 25 dkg. cukru grysikowego, dodać 20 dkg. masła lub smalcu, 3 łyżki śmietany, dalej ucierać, skórkę cytrynową do zapachu, pół kg. mąki i proszek do rośnięcia „Luba“.

Na blasze, wysmarowanej tłuszczem, rozłożyć ciasto. Umyte, wytarte śliwki węgierki przekrawać wzdłuż na pół, wyjąć pestki i stroną wierzchnią, t. j. skórką kłaść szczególnie na powierzchnię ciasta, a stroną przekrojoną na wierzch. Trzeba uważać na to, w jaki sposób układać śliwki, gdyż przyłożone niewłaściwie, t. j. stroną przekrojoną na ciasto, zanađto je zwilża, utrudnia pieczenie i może spowodować zakalec ciasta.

Placek drożdżowy ze śliwkami.

Zrobić ciasto drożdżowe z następujących proporcji: pół kg. mąki, 4 dkg. drożdży, 25 dkg. cukru grysikowego, 3 żółtka, 1 całe jajo, 8 dkg. masła lub smalcu, zapach ze skórki cytrynowej.

Po wymieszaniu wysmarować blaszę tłuszczem, rozłożyć ciasto i kłaść przekrojone śliwki w ten sam sposób, jak na placeku półkruchym.

Gdy ciasto wyrośnie, upiec na złoty kolor, posypać mączką cukrową.

Szarlotka z jabłkami.

Do szarlotki należy przygotować lepsze ciasto, niż do ciasta półkruchego, a więc należy dać więcej masła i cukru. Proporcje: 12 dkg. mąki, 8 dkg. masła, 6 dkg. cukru, czyli: 1 1/4 szklanki mąki, 2 łyżki masła, 1/2 szklanki cukru, 2 żółtka. Mąkę i masło posiekać na stolnicy, dodać cukier i żółtka; wyrobioną większą część ciasta włożyć do formy blaszanej, wylepić dokładnie spód i boki. Wsypać jabłka surowe, obrane, pokrajane w plastry z dodatkiem cukru, rodzynków, skórki cytrynowej, odrobiny bułki tartej. Pozostawioną częścią ciasta zalepić wierzch i upiec w dobrze wygrzanym piecu na jasno-złoty kolor.

O B R A Z K I Z Ż Y C I A

M. Starowiejska.

Wielkopolanka.

Zachodnia część Rzeczypospolitej, czyli Wielkopolska, jest kolebką naszej Ojczyzny. Tam rozebrały się pierwsze fakta naszego historycznego bytu: Mieszko I. przyjął Chrysta św. dla siebie i podwładnego mu plemienia: Bolesaw Chrobry w Gnieźnie koronował się królem Polski.

Dzielnica ta, z którą dziś chcemy bliżej się zapoznać, pozostając przez lata niewoli pod panowaniem pruskim, zachowała wiele odrębności. Lud jest kulturalny i ogólnie wykształcony, stateczny, pracowity, więcej ma uczciwości, a mniej sprytu

od naszych Górali czy Krakowiaków. Opis ludnych i bogatych miast Wielkopolski nie zmieści się w ciasne ramy dzisiejszego obrazka, — zajmmy się tylko rozległym krajem, w którym uderza wieś, skupiona przy doskonałym gościńcu, porządnie zabudowana, zamożna, strzechy już tam nie spotka.

Gęsta sieć dróg bitych i kolei ułatwia dostanie się z miejsca na miejsce, szosy wszędzie jabłonia wysadzone. Miasteczka schludne, wzorowo brukowane, zamieszkałe wyłącznie przez chrześcijan, — drobny handel w rękach polskich; skupowaniem produktów zajmują się, doskonale zorganizowane, spółdzielnie.

Handel odbywa się bez jarmarków.

Redaktorka naczelna: Laura Markowska.

Wydaje: Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Tarnowie (Kolo Prasowe).

Redaktorka odpowiedzialna: Marja Dmochowska.
Drukarnia Djecezjalna w Tarnowie. Katedralna 3.